



Niebieskie, żółte, białe i amarantowe...

Szarzy podobnej dawno nie widziały dzieje!

– Tak! – pod Sadową było... Mości DOBRO-dzieje!

Co te punkty referencyjne nam wyznaczają? Za jakim patriotyzmem argumentują? Norwid całe życie był zdania, że prawdziwy patriotyzm osiąga się (choć niełatwą drogą) poprzez łączność z innymi – i to wcale nie pochodzącymi z tego samego narodu. Inaczej grozi nam nacjonalizm, szowinizm, nietolerancja, zaciekłość i fanatyzm, które wszystkie sprawiają, że łądujemy – znowu – pod nową Sadową.

Co zrobić, by tak nie było? Jak to zrobić dziś, gdy mimo że przesłanie Prezydenta Rzeczypospolitej na Uchodźstwie w latach 1979–1986, Edwarda Raczyńskiego, wypisane na jego grobie w Rogalinie („NIE ZMARNUJ CIE NIEPODLEGŁOŚCI!”) – wydaje się anachroniczne, wcale takie nie jest.

Przepisów tej kuchni jest kilka i są bardzo proste:

1. Potrzebny jest nam Społeczny Instytut Walki z Fake News i szeroka akcja medialna bazująca na rzetelnej pracy takiego Instytutu. Bez tego nie wygramy z fałszywym tzw. „patryjotyzmem”.
2. Potrzebny jest nam silny i „skrzyknięty razem” obóz inteligencji polskiej, także nauczycieli – niezależnie od obowiązującego curriculum, przekonujący w mediach, w szkołach (od podstawowej do uczelni wyższej) – że Polsce najlepiej służy się w łączności z innymi. Także mieszkającymi w całej Europie i poza nią. Że popularne hasło:

„Polaku, nie daj się Niemcowi wykiwać! On cię wykorzystuje i ograbia z pieniędzy!” – to właśnie jest fake news w całej okazałości. Oczywiście, że w biznesie i sprawach ekonomicznych obowiązują twarde reguły i nie ma litości. Polak też chce bez sentymentów zarobić na drugim Polaku. Do tego potrzebna jest dobra głowa, także spryt i odrobina inteligencji po prostu, a nie uprzedzenie, nieufność czy nienawiść polsko-niemiecka. Jakże dzielni i dalekowzroczni byli polscy biskupi w dość już odległej (i jakże trudnej wtedy) przeszłości! Mówi się często: „Niemcy są silniejsi ekonomicznie! Zjedzą nas w kaszy perłowej!” Czy to czasem nie jest fałszywy i niepotrzebny kompleks niższości? Politycznie próbowano się z nami zaprzyjaźnić i ofiarowywano jeden z kątów europejskiego trójkąta... Ale dziś chce się nas podzielić, osamotnić w rodzinie narodów i zgubić, operując fałszywymi argumentami i fałszywym „patryjotyzmem”! Nie dajmy się!

3. Potrzebne nam są „specjalne siły szybkiego reagowania intelektualnego”, złożone z ludzi uznających przesłanie Norwida o historycznym i ogólnoswiatowym rodowodzie prawdziwego patryjotyzmu. To młodzi ludzie, pełni sił intelektualnych i fizycznych, z głową, a nie z kwaśną kapustą zamiast głowy. Jeśli tak, to żaden nie będzie kłut RODAKA i ZIOMKA. Afgańczyka i Niemca też nie.

W Płd. Afryce mamy zespół ludzi, który działa według podanego wyżej klucza. Przewodzi mu Branko Brkić, dziennikarz i wydawca serbskiego pochodzenia.

MARKĘ LIPIŃSKI

Rhodes University, South Africa

¹ Niedawno (24 września) minęła 200 rocznica urodzin tego poety i artysty.

² Ostatni datowany wiersz C. K. Norwida, jaki się dochował.

Patriotyzm po polsku

W swoim ostatnim tekście prof. Andrzej Białas poruszył ważny problem związany z bezrefleksyjnym sposobem mówienia o ważnych wartościach. O wartościach oczywiście powinniśmy rozmawiać. W polskim dyskursie publicznym wartości są jednak instrumentalizowane, a różnice w ich rozumieniu i hierarchizowaniu wykorzystuje się politycznie, co sprawia, że ich funkcja integracyjna słabnie.

Patriotyzm ze względów historycznych jest dla Polaków szczególnie ważną wartością, ale jak się wydaje, niezbyt dobrze rozumianą, o czym świadczą liczne szkodliwe wypowiedzi medialne, których autorzy ogłaszają, jakie jego formy są słuszne, a jakie nie, komu wolno być patriotą, a kto nim na pewno nie jest, albo twierdzą, że dziś patriotyzm jest w ogóle *passé*.

Patriotyzm dość powszechnie pojmuje się jako obowiązek, często nawet jako heroiczny obowiązek ofiary z życia dla ojczyzny i stawia się wymagania gotowości złożenia takiej ofiary. Na taki kształt patriotyzmu wywarły wpływ przede wszystkim okoliczności historyczne. Promowanie tej jego formy i powoływanie się na wzory osobowe patriotów ma służyć kształtowaniu pamięci historycznej i celom wychowawczym. Brak aprobaty dla takiego modelu patriotyzmu nie powinien jednak być zrównywany z antypolskością, ze zdradą, głupotą itd., co niekiedy ma miejsce w dyskursie publicznym.

Patriotyzm jest rodzajem **postawy z wyboru**, a nie obowiązkiem czy nakazem. Dlatego tak cenimy ludzi, którzy tę postawę przyjęli. Wymaganie ofiary jest nieporozumieniem. To szczególnie okoliczności mogą sprawić, że człowiek się na nią decyduje.

Patriotyzm to postawa polegająca na działaniu (lub gotowości do działania) dla dobra ojczyzny, czyli narodu, kraju i konkretnej społeczności, czasem jedynie lokalnej, na pielęgnowaniu kultury, tradycji, języka, moralności społecznej. Czasem działanie to polega na obronie kraju, niekiedy wymaga poświęcenia, najczęściej zaangażowania, pracy i pomysłowości. Dlatego powinno się pokazywać nie tylko wzory patriotyzmu bohaterskiego i żołnierskiego, lecz także przejawy patriotyzmu w sferze gospodarki, nauki i kultury.

Patriotyzm może, ale nie musi, wynikać z miłości do kraju i społeczności. Wydaje się, że ważniejsze niż miłość mogą tu być więź społeczna, solidarność i wola działania. Istotna wydaje się bezinteresowność, a nawet przedkładanie dobra społecznego nad własne,

także (o czym zbyt często się zapomina) ponad interes partyjny. Działania patriotyczne powinny zatem integrować, a nie identyfikować grupy polityczne. Taką funkcję powinien mieć również dyskurs o patriotyzmie.

I tu dochodzimy do ważnej kwestii związanej z instrumentalizacją tej ważnej dla nas wartości. Zjawisko instrumentalizacji polega na tym, że dla własnych korzyści wizerunkowych albo ideologicznych wprowadza się do wypowiedzi nowe definicje patriotyzmu i patrioty albo opatruje te słowa przydawką (np. *prawdziwy patriotyzm*, *czekoladowy patriotyzm*, *szalikowy patriotyzm*, *bogoojczyźniany patriotyzm*, *prawdziwy patriota*), co następnie pozwala na podważenie prawa przeciwnika politycznego do bycia patriotą, bo ten jest liberałem albo rowerzystą. Jego patriotyzm jest więc automatycznie nieprawdziwy, gorszy, bo prawo bycia patriotą przysługuje tylko nam. W rewanżu druga strona nazywa patriotyczną manifestację marszem faszystów, a patriotyzm nacjonalizmem, też zresztą w potocznym i nieprecyzyjnym znaczeniu tego słowa. Odbiorca mediów otrzymuje więc kompletnie niespójny obraz patriotyzmu.

To, co w mediach określa się mianem patriotyzmu, raz jest patriotyzmem, raz tylko kiczem patriotycznym, innym razem kibicowaniem polskiej drużynie. Nic dziwnego, że w końcu odbiorca tekstów medialnych nie odróżnia patriotyzmu od obowiązku obywatelskiego i płacenie podatków uznaje za postawę patriotyczną. Nic dziwnego, że hasło *Bóg, honor i ojczyzna* budzi w nim strach, bo wymachują nim wrzeszczący kibole. Słowo *patriotyzm* traci swój właściwy sens i staje się etykietką grupy politycznej. W niepamięć idą nawet szkolne lektury, z których mogliśmy się dowiedzieć, że patriotą może stać się przestępca, jeśli ma taką wolę, jeśli ojczyzna wiele dla niego znaczy. Patriotą może być także kibic, któremu należy wybaczyć wrzask na trybunach i raczej pamiętać dobrą oprawę rocznicową meczu, np. poświęconą Powstaniu Warszawskiemu.

Jeśli nie zrozumiemy, że może istnieć kilka odmian patriotyzmu i że żadnej nie powinniśmy wyśmiewać, że różni, niekoniecznie lubiani przez nas ludzie mogą być patriotami i powinniśmy być im za to wdzięczni, patriotyzm stanie się jedynie hasłem, identyfikatorem obozu politycznego. Szafowanie słowem *patriotyzm* i *patriota* oraz rozdawanie na lewo i prawo etykiety zdrajcy na pewno nie nauczy nikogo, jak być patriotą.

ANNA CEGIEŁA

Uniwersytet Warszawski

Kompozytorzy polscy wobec patriotyzmu (I)

Czy muzyka może być patriotyczna?

Odpowiedź jest oczywista w sferze pieśni popularnej – tak. Bogaty repertuar polskich pieśni patriotycznych jest powszechnie znany i kulturowany, zarówno w warunkach niejako naturalnych, tzn. w chwilach ważnych wydarzeń historycznych, w chwilach zagrożenia, w chwilach uroczystych, ale także w celu podtrzymywania pamięci i ducha Narodu. Teksty pieśni bezspornie niosą patriotyczną treść; prosta, tradycyjna melodyjność, wyrazista rytmika (niekiedy taneczna) sprzyjają wspólnemu śpiewaniu, wspomagają owo patriotyczne przesłanie.

Trudniej o odpowiedź w sferze muzyki tzw. poważnej, w sferze arcydzieł kompozytorskich.

Zarysowują się możliwe pola rozważań tego problemu: poglądy i postawy wybitnych kompozytorów polskich, opinie krytyki i kwestia recepcji kulturowej oraz twórczość kompozytorska (gatunki, cechy stylistyczne). Dla rozważań o patriotyzmie w polskiej muzyce artystycznej nieodłączna okazuje się kategoria polskości, kategoria stylu narodowego.

Większość zarówno świadectw twórców o ich patriotycznych postawach, jak i dzieł niosących patriotyczne przesłanie pojawia się zazwyczaj w sytuacjach zagrożenia wolności kraju, powiedzmy – w sytuacjach granicznych. W historii Polski XIX i XX wieku nie brak takich momentów, nie brak więc przejawów patriotyzmu w muzyce. Charakterystyczne, że najwyraźniej, w sposób znaczący są one obecne w twórczości wielkich polskich twórców. Za ojca patriotyzmu w muzyce ostatnich wieków należy, co oczywiste, uznać Fryderyka Chopina – patriotę w poglądach, w postawie, w dziełach. Od Chopina droga idei polskości w muzyce wiedzie do Karola Szymanowskiego, a potem do Henryka Mikołaja Góreckiego i Krzysztofa Pendereckiego.

Szczególne miejsce w twórczości Szymanowskiego, z punktu widzenia idei patriotyzmu, zajmują utwory z fazy określanej jako narodowa i folklorystyczna, kiedy powstały m.in. mazurki, *Pieśni kurpiowskie*, balet *Harnasie* i arcydzieło muzyki sakralnej *Stabat Mater*.

O patriotycznej postawie, o odpowiedzialności za kraj świadczy fragment listu kompozytora do Zofii i Pawła Kochańskich z sierpnia 1920 roku, napisanego tuż po słynnej bitwie warszawskiej: „Nie byłbym wprost w stanie w takiej chwili, jak obecna, wyjechać z Warszawy, bez względu na to, czy mogę się na coś przydać, czy nie. Szymanowski miał wyraźne poczucie misji twórcy narodowego, polskiego; miał także świadomość siły oddziaływania polskości muzyki Chopina. Pisał: „Dążeniem moim jest stworzenie stylu polskiego (...). Charakter narodowy kompozytora nie polega na cytowaniu z folkloru, czego najwspanialszym dowodem jest twórczość Chopina”

Również w recepcji współczesnych Szymanowskiemu zauważany był aspekt polskości jego muzyki. Émile Vuillermoz po paryskiej premierze *Harnasiów* w 1936 roku napisał, że w „najwyższym stopniu reprezentuje [Szymanowski] ducha rodzimej rasy i może być uważany za autoryzowanego rzecznika swojej ojczyzny”.

Z perspektywy półwiecza Stefan Kisielewski sformułował sąd, w pewnym sensie syntetyczny, o polskości Szymanowskiego:

(...) postanowił „dogonić” muzykę światową jako przedstawiciel nieistniejącej wówczas oficjalnie Polski, jako przedstawiciel polskiej kultury, którą ukochał ponad wszystko. Zamysł był nierealny, bo podjęty samotnie. (...) A jednak na przekór wszystkiemu udało się (...). Od pierwszej chwili zrozumiał, że jest sam i że jedyne źródło wielkiej, oryginalnej, na wskroś polskiej, a zarazem na wskroś europejskiej, twórczości znaleźć może w genialnym dziele Chopina”.

„Tam, gdzie podążał Szymanowski, zmierzam i ja” – pisał Górecki.

W wypowiedziach twórcy *Symfonii pieśni żałosnych* pojawia się wyraźnie wątek przywiązania do ziemi ojczystej. Mówił: „Každy się gdzie urodził, na jakimś skrawku ziemi. Nie żałuję, że się tu urodziłem, bo to przepiękna ziemia, rybnicko-raciborska. Lud jest niezwykły. Ja te geny czuję. A takim drugim miejscem mojego urodzenia, o ile można to tak nazwać, jest Podhale. (...) obojętne, gdzie jestem, zawsze mam przed oczami i w sobie mój Chochołów, moje Podhale, moje smreczki, moje kamienie”.

W muzyce Szymanowskiego i Góreckiego można wskazać na cechy sprawiające, że możliwe jest odczuwanie w niej klimatu polskości, a poprzez tę polskość – patriotyzmu. Szymanowski komponował m.in. mazurki – gatunek niewątpliwie wywodzący się ze źródeł ludowych, niewolny od nawiązań do folkloru, jednak wolny od tego, przed czym przestrzegał Szymanowski – od cytatów z folkloru. Szymanowski i Górecki czerpali ze źródeł ludowych (kurpiowskich i góralskich), tworząc własne idiomy stylistyczne. Szymanowskiego *Harnasie* – „balet folklorystyczny”, jak określał go sam kompozytor, stanowią przypadek szczególnie, to dzieło osnute na autentycznych „nutach” góralskich. U obu twórców można wysłuchać klimaty ludowych skal modalnych, niekiedy ostrości współbrzmień i rytmiki muzyki góralskiej (Góreckiego kwartety smyczkowe, *Koncert klawesynowy*).

Niekiedy dochodzi do głosu wręcz patriotyzm, bo czymże jest zbudowanie II części słynnej na cały świat *Symfonii pieśni żałosnych* na tekście wrytej przez góralkę Wandę Błażusiakównę na ścianie więzienia Pałace w Zakopanem prośby do matki, żeby się nie martwiła o los uwięzionej córki. Prośba ta przemienia się w modlitwę do Matki Boskiej: „O Mamo, nie płacz nie, Niebios przeczysta królowo, Ty zawsze wspieraj mnie”. Pieśń ta, pochodząca z czasów obrony Lwowa w 1918 roku, poświęcona była 14-letniemu ochotnikowi Jurkowi Bitschanowi, „który – jak pisze Adrian Thomas – poprzez swą śmierć stał się symbolem patriotyzmu dla obrońców miasta”.

Jest jeszcze inny wymiar „muzycznego” patriotyzmu Góreckiego, obecny także u Szymanowskiego: nabożność, sakralność. *Stabat Mater* skomponował Szymanowski do polskiego tłumaczenia tekstu średniowiecznej sekwencji, jak go określał: ludowo prostego i naiwnego. Ponadto nawiązania do polskich pieśni religijnych nadały dziełu idiom narodowy. Dla muzyki Góreckiego sakralność jest cechą podstawową, nie zawsze wiąże się z wymiarem narodowo-patriotycznym. Jest wszak dzieło pełniące funkcję wolnościową: oratorium – psalm *Beatus Vir*, skomponowane na zamówienie kardynała Karola Wojtyły, który przygotowywał obchody 900-lecia śmierci św. Stanisława. Historia potoczyła się jednak inaczej. Uroczystości stanisławowskie odbyły się w ramach pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w roku 1979 i wówczas też dzieło zostało wykonane w obecności papieża. Wizyta głowy Kościoła katolickiego w kraju komunistycznym stanowiła dla rządzących nie lada wyzwanie polityczne. Robili wszystko, aby nie wiążąc jej z historią św. Stanisława jako symbolu oporu wobec władzy. Można powiedzieć: nie udało się. Jak pamiętamy, pielgrzymka ta zaważyła zasadniczo na załamaniu się systemu nie tylko w Polsce, ale w całym bloku wschodnim.

Dzieło Góreckiego, modlitwa zbiorowa (chór z orkiestrą) i indywidualna (sola barytonu) wraz z uproszczeniem, a nawet wręcz archaizacją języka brzmieniowego, odegrało w tym niemałą rolę.

TERESA MALECKA

Akademia Muzyczna im. Krzysztofa Pendereckiego
w Krakowie

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA - [link](#)



Strajk kobiet i modne bzdury

Artykuł *Poziom nauki i poziom komfortu* w PAUZie Akadmickej nr 570 porusza dwa raczej luźno ze sobą powiązane zagadnienia. W pierwszej części autorki pochylnie wypowiadają się o „eksperymentach” czy raczej prowokacjach, polegających na wysyłaniu do redakcji czasopism naukowych bzdurnych tekstów, by wykazać, że taki tekst może być przyjęty do druku, co z kolei ma dowodzić niskiej jakości pracy wykonywanej przez redaktorów czasopism i recenzentów.

Odnosnie do przytoczonych w PAUZie przykładów warto wyjaśnić, że „Social Text”, w którym ukazał się cytowany artykuł Sokala, jest marnym (a już z pewnością nie prestiżowym) czasopismem, a w dodatku w czasie, gdy miała miejsce opisywana prowokacja, artykuły w „Social Text” nie były recenzowane. W rezultacie na liście czasopism indeksowanych w Scopusie „Social Text” pojawił się dopiero w 2020 roku. Co prawda już od 2005 roku artykuły z tego czasopisma pojawiają się w Web of Science, ale nie ma ono i nigdy nie miało określonego współczynnika IF. Poprzeczka została więc postawiona dość nisko – ciekawe jak by Sokalowi poszło z recenzowanym czasopismem o wysokim IF? Po drugie Sokal jest doświadczonym naukowcem – jego książka *Modne bzdury* została przetłumaczona na wiele języków (w tym polski), a jego indeks h wynosi 65 w Google Scholar i 38 w Scopusie (dla porównania: piszący te słowa ma zaledwie 42/36). Doświadczony naukowiec doskonale zna słabości systemu i sposoby pozwalające obejść różne ograniczenia. Szanującemu się naukowcowi nie wypada jednak z takiej wiedzy korzystać, podobnie jak pracownicy aparatu ścigania nie powinni wykorzystywać swojej znajomości systemu do świadomego popełniania przestępstw lub unikania odpowiedzialności za nieumyślnie popełnione czyny karalne. Po trzecie Sokal jest znanym naukowcem – takie nazwisko otwiera wiele drzwi. Teoretycznie redaktorzy i recenzenci powinni oceniać manuskrypt wyłącznie na podstawie jego zawartości, niezależnie od nazwiska autora, ale to są pobożne życzenia. Oceniając prace renomowanych autorów, zwykle zakładamy, że znane nazwisko gwarantuje wysoki standard naukowy i etyczny. Poprzeczka została więc postawiona dość nisko – ciekawe jak by mu poszło, gdyby zamiast publikować pod swoim nazwiskiem, udawał nikomu nieznanego naukowca z dalekiego kraju (np. dr O. Szust)?

Abstrahując od podanych w PAUZie przykładów, system przyjmowania artykułów do druku zakłada, że zarówno autor, recenzent, jak i redaktor są uczciwi. W pojęciu uczciwości mieści się także niepodejmowanie się pisania tekstów naukowych, ich recenzowania i roli redaktora (gatekeepera), jeżeli się na czymś nie znamy. Jeżeli to założenie nie jest spełnione, to cały system zawodzi i nie trzeba tu żadnych „eksperymentów” – i bez nich w czasopismach naukowych (także o wysokim IF) ukazuje się niemało bzdurnych artykułów. Pomimo oczywistych wad, system „peer review” jest najlepszy, jaki dotąd wymyślono – pozwala odrzucić zdecydowaną większość złych artykułów, plagiatów itp., ewentualnie poprawić grubsze błędy, a przy tym artykuły ukazują się zaledwie parę miesięcy od wystania pierwszej wersji manuskryptu, zaś większość autorów nie musi płacić za opublikowanie swoich prac. Trudno oczekiwać, by redaktor, który za opracowanie jednego artykułu dostaje równowartość 50 PLN, lub recenzent, który wykonuje swoją pracę za darmo, dla sprawdzenia sensacyjnych wyników podanych w manuskrypcie wykonał badania kliniczne na tysiącu pacjentów, a w dodatku zrobił to w ciągu 2 tygodni. Opisane w PAUZie „eksperymenty” są nikomu niepotrzebne:

dowodzą one oczywistej prawdy, a przy tym podważają zaufanie społeczeństwa do naukowców i wzajemne zaufanie naukowców do siebie.

Historia oszukańczych publikacji jest długa i Sokal nie był pierwszym, który wpadł na ten pomysł. Ostatnio obserwujemy wzmożenie takich działań, głównie w celu ujawnienia praktyk stosowanych przez tzw. drapieżne czasopisma. Jest wśród tych działań także polski ślad: dr O. Szust to fikcyjna postać, która została zaakceptowana przez wydawców jako członek komitetów redakcyjnych, a nawet jako redaktor naczelna drapieżnych czasopism.

Eksperyment Sokala miał być także protestem przeciwko nadużywaniu (jego zdaniem) terminologii z zakresu STEM (Science, Technology, Engineering, Mathematics) przez przedstawicieli nauk humanistycznych i społecznych, w tym użyciu słów bez ich zrozumienia i bez sensu. Wątek ten został potem rozwinięty w *Modnych bzdurach*. I znów historia stara jak świat: od dawna toczą się spory o „nadużywanie”, jak twierdzą jedni, lub „zawłaszczanie” (słów, osób, symboli), jak twierdzą ich przeciwnicy. Najostrzejszą formę przyjmują te spory w odniesieniu do zagadnień narodowych i religijnych. Czy mamy się prawo obrażać na Niemców za „polnische Wirtschaft”, a Austriacy na nas za „austriackie gadanie”? Czy ateista popełni profanację, gdy namaluje obraz Matki Boskiej, i czy katolik ma prawo go za to potępić? A jednak Święty Mikołaj jest częściej kojarzony (także w katolickiej Polsce) z postacią baśniową z saniami i reniferami (notabene wtedy powinien być pisany małą literą) niż z biskupem Miry. Również wiele terminów z dziedziny STEM trafiło do kultury masowej, a fizyk czy wojskowy potępiający komentatorów sportowych za „atomowy serwis” naraziłby się na śmieszność. Użycie terminów z zakresu STEM w języku potocznym, w zupełnie innym znaczeniu, niż chcieliby tego naukowcy, jest bardziej powszechne, niż się może wydawać. Podam przykład z mojej dziedziny. W języku potocznym substancja oznacza dowolny rodzaj materii (w odróżnieniu od osób czy tworów abstrakcyjnych), a więc beton, wino i śmietana są substancjami, zaś Jan Kowalski i hermeneutyka nimi nie są. Z drugiej strony podręczniki chemii każą nam nazywać substancją wyłącznie czysty pierwiastek lub związek chemiczny, ale już nie ich mieszaninę (jednorodną lub nie), a więc beton, wino i śmietana substancjami nie są. Znaczenie zależy zatem od kontekstu oraz od tego, kto mówi i do kogo. Warto wspomnieć, że także przedstawiciele STEM używają terminów z zakresu nauk społecznych, niekoniecznie zgodnie z ich „naukowym” znaczeniem. Niedawno przytrafiła mi się zabawna historia. Pani profesor językoznawstwa w swoim artykule naukowym przeprowadziła analizę językową polemik, jakie toczyły się przed laty na łamach prasy popularnej (z moim udziałem), i zarzuciła mi i moim kolegom impoliteness, czyli niegrzeczność. Napisałszy więc do autorki tej analizy, że naszym zdaniem nikt w tej dyskusji nie zamierzał nikogo obrażać, ani też nie poczuł się obrażony. Okazało się, że impoliteness w językoznawstwie jest konstruktem teoretycznym, który ma niewiele wspólnego z potocznym rozumieniem tego słowa, zaś autorka bynajmniej nie zarzucała nam braku dobrych manier czy kultury osobistej, a jedynie użyła naukowego żargonu, który nie był dla nas zrozumiały, ale też nie do nas był ten tekst adresowany. Może więc przedstawiciele STEM, zamiast wyzywać humanistów od nieuków, powinni raczej uderzyć się we własne piersi i popracować nad zrozumieniem języka używanego przez humanistów?

MAREK KOSMULSKI
Politechnika Lubelska

PAUza Akademicka - www.pauza.krakow.pl - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, † Stanisław Rodziński,
Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas - redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy - redaktorzy;
Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski - grafika; Ryszard Otręba - „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny;
Witold Brzoskowski, Monika Mentel - fotokład; Wydawnictwo PAU - konsultacja.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.